

Wojna na Ukrainie. Kto chce pokoju, a kto go nie chce?

27 grudnia 2024

Wszyscy pytają, czy Donald Trump zakończy wojnę na Ukrainę i przyniesienie nam pokój? Powiem szczerze: nie wiem, lecz mam taką nadzieję. Warto jednak zastanowić się, kto tego pokoju chce, a kto go nie chce? I dlaczego?

Pokoju z pewnością chce Donald Trump i część popierającego go establishmentu. Dlaczego? Z powodów geopolitycznych i biznesowych. Zaczniemy od geopolitycznych. Trump ma świadomość, że głupia polityka ekipy Joe Bidena doprowadziła do powstania sojuszu Moskwa-Pekin, a potencjał łączny tego sojuszu może równać się z amerykańskim. Nowy prezydent za głównego wroga amerykańskiej hegemonii światowej postrzega Chiny, widząc w Rosji mocarstwo regionalne, próbujące zabezpieczyć swoje interesy w granicach byłego ZSRR. Stąd pierwsza zapowiedź wszczęcia wojny celnej z Pekinem. Geopolitycznie osłabienie Chin wymaga rozerwania sojuszu Moskwa-Pekin. Nowa administracja będzie chciała to osiągnąć, uznając rosyjskie podboje na Ukrainie i obiecując, że powojenna Ukraina nie wejdzie przez następnych 20 lat do NATO. Trump chce zakończyć tę wojnę także z powodów biznesowych, ponieważ konflikt ten postrzega jako amerykańską inwestycję. Okrojona terytorialnie, wyludniona i spustoszona Ukraina nie będzie w stanie spłacić swoich długów wobec USA przez kolejne stulecie. Kolejne pożyczki w praktyce byłyby darowiznami. Tym samym poparcie dla Kijowa traci swój sens „inwestycyjny”.

Pokoju chce również Putin, lecz na swoich warunkach. Jest jeden punkt, w którym Rosja nie odpusci, gdyż prawdopodobnie był to główny powód rozpoczęcia konfliktu zbrojnego. Jest to wpisanie do konstytucji Ukrainy statusu państwa neutralnego, na którym nie mogą stacjonować żadne obce wojska (czyli wojska NATO). W mojej ocenie dla Rosjan jest to znacznie ważniejszy

punkt niż przynależność do Federacji Rosyjskiej kilku miast i miasteczek. Od Doktryny Primakowa przez Doktrynę Miedwiediewa aż po różne wypowiedzi Putina mamy ciągle to samo żądanie: stworzenia strefy buforowej pomiędzy NATO a Rosją, dającej tej ostatniej gwarancję, że nie stanie się celem agresji zachodniej. Oczywiście Putin nie śpieszy się, gdyż wojnę powoli wygrywa. Ukraina nie ma już rezerw demograficznych, a po wycofaniu amerykańskiego finansowania i dostaw uzbrojenia będzie skazana, jeśli nie na kompromisowy pokój, to na końcową kapitulację. Czas działa na korzyść Rosji, a z każdym tygodniem armia tego państwa zajmuje kolejne miasteczka i wioski. Dlatego Putin nie przebiega do negocjacji – bo po co? Ale jeśli dostanie dobrą ofertę, to zapewne ją przyjmie.

Do kontynuacji wojny prą na Zachodzie ośrodki globalistyczne: towarzystwo związane ze Światowym Forum Ekonomicznym, kamaryla Kamali Harris, Komisja Europejska, Wielka Brytania i francuski wychowanek Klausa Schwaba – Emmanuel Macron. Po objęciu prezydentury przez Trumpa możliwości wspierania konfliktu przez amerykańskich globalistów będą słabe, wyjąwszy kampanie organizowane przez media należące do globalnych korporacji. W tej sytuacji w Unii Europejskiej i w Wielkiej Brytanii coraz głośniej mówi się, że w razie wycofania się Trumpa ze wsparcia dla Ukrainy, państwa UE będą musiały przejąć finansowanie i zaopatrywanie Kijowa. Inicjatywę tę najbardziej wspierają Wielka Brytania, Francja i – mająca, jak widać, nadwyżki budżetowe i w sprzęcie wojskowym – rządzona przez Donalda Tuska Polska. Duchowy patronat tej operacji dadzą Parlament Europejski i Ursula von der Leyen. Jeśli w Niemczech po wyborach dojdzie do władzy CDU, to Berlin z pewnością przystąpi do tej inicjatywy.

Dlaczego środowiska globalistyczne występują przeciwko inicjatywie pokojowej Trumpa, a ich aktywność rośnie wraz z doniesieniami, że Putin wyraził nią zainteresowanie, o ile członkostwo Ukrainy w NATO nie zostanie odroczone, lecz definitywnie odrzucone? Przyczyn jest kilka. Pierwszą jest

sama natura globalizmu. Skoro świat ma być rządzony globalnie, to musi zostać zjednoczony. Dlatego w wojnie ukraińsko-rosyjskiej ośrodkom globalistycznym nie chodzi o odzyskanie przez Kijów Donbasu i Krymu, lecz o wywołanie w Rosji tzw. kolorowej rewolucji, obalenie Putina i usadowienie na Kremlu Jelcyna 2.0. Tenże Jelcyn 2.0 poddałby „prywatyzacji” rosyjskie surowce i za kilka procent ich realnej wartości padłby łupem międzynarodowych korporacji. Przede wszystkim Jelcyn 2.0 zerwałby sojusz z Chinami, odciąłby je od syberyjskich surowców i przyczyniłby się w ten sposób do spowolnienia lub nawet zatrzymania chińskiego wzrostu gospodarczego. W projekcie globalistycznym, przypominam, chodzi o poddanie całego świata dominacji Zachodu. O tym pisze i mówi raz po raz Anne Applebaum, będąca jedną ze znanych na całym świecie rzeczniczek tej koncepcji świata.

Drugą przyczyną poparcia Unii Europejskiej dla Ukrainy są jej surowce i możliwości. Wyraził to wprost jeden z niemieckich parlamentarzystów, oznajmiając, że Zielona Rewolucja UE będzie trudna bez ukraińskich zasobów tzw. metali ziem rzadkich, konkretnie litu. Inni politycy unijni mówią wprost, że należy wygasić europejskie rolnictwo, a żywienie nas mają przejąć wielkoobszarowe, całkowicie zmechanizowane gospodarstwa na czarnoziemach Ukrainy. Dodajmy, że zachodnie korporacje już przecież tę ziemię wykupiły, a Putin ją im zajął!

Przyczyną trzecią jest paliwo konieczne do stworzenia armii europejskiej, wspólnej unijnej polityki obronnej i zagranicznej, a w efekcie tzw. federalizacja Unii Europejskiej. Aby wymusić na państwach i narodach wahających się rewizję traktatów unijnych, elity unijne potrzebują wojny, potrzebują realnego zagrożenia, strachu przed wojną nuklearną etc. Propaganda niemiecka od samego początku łączy wojnę ukraińsko-rosyjską z projektem federalizacji UE, a ostatnio w tym samym kierunku poszła propaganda francuska. W Polsce prawie wprost mówią o tym Donald Tusk, Rafał Trzaskowski i Radzio Sikorski. Słowem, federalizacji UE potrzebna jest

wojna. Wojna, wojna tylko może stworzyć Imperium Europae.

Ktoś spyta o Ukrainę? Niestety, ten nieszczęsny kraj nikogo nie interesuje...

Autorstwo: Adam Wielomski

Źródło: NCzas.info